

k którzy w ogóle nie pytają, bo nie zamierzają częstować, by nie sprawić przykrości drugiej osobie. Oto w Murzynowie, częstowany bez pytania herbatą lub kawą, wzbrania się przed jej wypiciem. Zapytany dlaczego się wzbrania, odpowiada: – Nie chcę, bo to tak jakbym dług zaciągnął.

W Afryce czy Azji ludy tamtejsze nigdy cię nie pytają, czy byś się

czego napił. To co mają – bez obłudnego pytania – stawiają ci przed nosem. Ludy koczownicze, ludy obydwu tych kontynentów, ludy stepów i pustyń – gdzie woda jest prawdziwym skarbem – to kapłani ceremonii życzyliwosci. Nawet jeśliś niczym sobie nie zasłużył, filiżankę lub czarkę herbaty otrzymasz podaną dwoma rękami na tacy albo wstęde błękitnego jedwabiu...

PRZYPISY

¹ Por. Ludwik Stomma, 1: 0 Czyli ludzie jak bogowie, „Konteksty”, Rok XLV: 1991, nr 3–4 (214–2155), s. 141–142

² Tenże, s. 142

³ Rozmowa w drodze na Powązki w dniu 23 czerwca 1994 roku

⁴ Ludwik Stomma, op. cit., s. 142

⁵ Miałem okazję bliżej się tym zabiegom terapeutycznym przyjrzeć w czasie dwuletniego pobytu w Dakarze, jako stażysta w sławnym Institut Fondamental d'Afrique Noire. Charakterystyczne, że ówczesni władcy się pod wieczór gromadzą przy piaskownicy. Dlatego przy piaskownicy, ponieważ jednym z elementów zbiorowego transu będzie padanie na piasek plecami oraz tarzanie się w nim...

⁶ Jack Oledzki, *Gesty nadziei*, „Konteksty”, Rok XLV: 1991, nr 1 (212), s. 45

⁷ W gwarze zlotdzkiej *sikor* = zegarek, *wilk* = przyrodzenie, *glun*, *gluny* = buty.

Jackowi Oledzkiemu w odpowiedzi

Ludwik Stomma

Brawo Jacku! – Z jaką łatwością wywiodłeś bezpośredni związek między piłką nożną a glanowaniem bliźnich lub biciem syna młotkiem po głowie (acz w drugim tym przypadku chodzić powinno raczej, chyba że ojciec trzymał narzędzie chwytnymi palcami kończyn dolnych, o piłkę ręczną). Nie będę się rewanżował przykładem tatusa, który po obejrzeniu przegranego przez „naszych” meczu, zrozumiał znikomość swych zachcianek, zrobił rachunek sumienia i tegoż wieczora, po raz pierwszy od lat wykapał bobasa i ucałował żonę. Nie chcę bowiem licytować się w trywialności.

Niepotrzebnie Jacku napracowałeś się nad tak długim tekstem. Wszystkie jego tezy zawierają się wszakże w dwóch twoich zdaniach: „Pewnym osobom nie wygasły ciagoty stadne a innym wygasły. Ktoś siedzenie na twardej ławce przez dwie godziny śpiewając lub gwizdząc i tupiąc, skandując jakieś jedno słowo uzna za sytuację bliską rajskiej, natomiast mój przyjaciel, tłumacz literatury współczesnej pisanej w hindi, syn trenerki sportu szkolnego, tak wyobraża sobie epizod w scenarii piekła.” – Jest tu już wszystko: i determinujące wnioski opozycji i opis.

Zacznijmy od opozycji. Nikogo Jacku nie obchodzi, i wiesz od tym doskonale, że jest twój przyjaciel tłumaczem z hindi, czy też synem trenerki. Jeżeli umieszczasz te informacje, to znaczy, że mają znaczenie. Ciąg logiczny jest tu taki: Przyjaciel wywodzi się ze środowiska sportowego więc „wie w czym rzecz”. „Wiedząc w czym rzecz”, a więc z pozycji kompetencji uważa mecz piłki za „epizod w scenarii piekła”. Jednocześnie jest człowiekiem wyrafinowanym (literatura + współczesność i egzotyczne języki), czyli po polsku mówiąc „kulturalnym”. Tu swoją kulturę przeciwstawia (a raczej ty dając go za przykład przeciwstawiasz), wciąż „wiedząc w czym rzecz” chamszemu oglądaczowi piłki. Ową opozycję **prymitywizm – prawdziwa cywilizacja** wzmocnia rozróżnienie ewolucyjne między neandertalami, którym „ciagoty stadne nie wygasły” (znamiennie darwinowskie pojęcia: „stado” i „wygasły”) a homo sapiensami, którzy są już na wyższym etapie, a do których należysz ty i tłumacz literatury hindi. W tym momencie i tak wszystko jest już przesądzone. Następuje jednak ilustracyjny opis, o tyle tylko nie powalający przeciwników na kolana, iż: 1. fałszywy, 2. nieuczciwy.

Ad. 1. a. „Twarde ławki” – na stadionach, które oglądałeś w TV (wnoszę po cytowanych meczach) nie ma żadnych twardej ławek, tylko plastikowe, wygodne krzeselka, w droższych rzędach międko wyścielane.

b. „Skandując jakieś jedno słowo” – w ten sam sposób można by o twórcach ludowych: „bągrząc jakieś bohomyzy”. Folklor kibiców to dzisiaj rozbudowany system obejmujący strój, muzykę, rytuał, muzealnicstwo, kolekcjonerstwo, swoistą literaturę etc. etc.

c. „Gwizdząc i tupiąc” – jak wyżej, lecz dodajmy jeszcze, że pobyt na meczu wiąże się również z konsumpcją (nieraz wielodaniowych obiadów), występami tancerek, pokazami sztucznych ogni, spotkaniami przyjacielskimi etc. etc.

Ad. 2. Wszystko to Jacku doskonale widziałeś, pomijanie więc wszelkich owych aspektów i redukcja interakcji społecznych na meczu do twojego „opisu” musi być niestety odebrana, jako naginanie z góry rzeczywistości do twojego a priori. Tym gorzej dla prawdy.

Zapewnianie, że nie masz pojęcia o przedmiocie swojej pracy, istotne dla ciebie, gdyż pozwalające ci na dowolnie beztrojskie wrzucanie „faktów” do worków „prymitywizmu” lub „prawdziwej cywilizacji”, jest o tyle smutne, że całkowicie odpowiada prawdzie. Gest ma też swój kulturowy kontekst, bez znajomości którego ani rusz. Jeden tylko, jedyny przykład:

Piszesz o Koreańczyku, który nie okazał radości strzeliwszy Niemcom gola. Otóż strzelił go on przy stanie 0:3, radości okazywać więc po prostu nie mógł, gdyż w oczach publiczności, jak i kolegów z drużyny odebrane by to zostało jako defetyzm. Wystarczy oto 1:3 do uciechy... W przeciwnieństwie do Ciebie oglądam mecze setkami i NIGDY nie widziałem uciechy po strzeleniu bramki, która nie zmieniałaby merytorycznie faktu beznadziejnej sytuacji zespołu (chyba, że w dobroczynnej pokazówce lub konfrontacji III-ligowca z mistrzem, gdzie tylko o honor chodzi, a zwycięstwo jest poza najśmielszymi ambicjami). Tak więc, co dla ciebie jest „komparatystyczną” ciekawostką wynika najbanalniej z międzynarodowej literatury rytuału. Elementarne mój Watsonie!

A dlaczego jeden tylko przykład? Bo przecież i tak groch o ścianę. Masz Jacku na to co ci wygodne i niewygodne dwie odrębne miary. Gdy ja, przez przejęzyczenie, zamiast „plemienny” (gdyż tak! Milla odtoczył element ZNANEGO tańca) piszę „narodowy” poświęcasz temu pięć oburzonych akapitów, sugerujących nawet „glanowanie”. Gdy ty natomiast przekreślasz dowolnie słynne nazwisko, rzecz to śmiechu, a nawet kpiny godne, bo mawiają na cię „Łolejski”. Może i mawiają, ale nie piszą tak w naukowych pracach, bo i siebie by kompromitowali i nikt by nie zrozumiał.

Ale dość o detalach. Smutne jest jeszcze, że do interpretacji zjawiska o zasięgu światowym, swoistego signum temporis naszych czasów, wystarczy delirka chłopca z Murzynowa i paradoks uroczego skądinąd Ryszarda Ciarki. Doprawdy nie jest dobrym przykładem dla studentów (może dlatego czytałem na twoich zajęciach gazetę, acz wtedy nie była to jeszcze – acz doceniam subtelność aluzji – „Trybuna Ludu”) mówienie: nie znam się na sprawie, ale i tak ją rozwikłałam, bo tezę założę z góry, jak żyłką po oczach. Wtedy bowiem zaczynają nam cywilizację zakładać kosmici, kształt dachów pagód udowadnia związek Chin ze starożytnym Egiptem, Jezus przeżywa i poprzez Templariuszy zakłada masonerie...

Być może, tego zanegować nie mogę, świat jawi się wtedy łatwiejszy. Ale czy to my właśnie mamy sprowadzać do trywialności?